Rocznik XV. Kraków 1-go października 1907. Nr. 10.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia **1-go**.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w **Austryi** na **rok: 3** korony; na **pół roku: 1** koronę **50** halerzy. — Do **Niemiec** na rok: **3** korony **50** hal. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

Adres:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Wolska L. 28.

Zniżenie prenumeraty!

Począwszy od tego kwartału **zniżamy** prenumeratę *Nowego Dzwonka* z **4** — na **3** korony, a więc pismo nasze kosztować będzie odtąd na **rok: 3** korony (czyli 1 złr. 50 centów) — a na **pół roku: 1** koronę **50** halerzy (czyli 75 centów).

Ponieważ Sz. Czytelnicy zapłacili za ten 4-ty kwartał 1 koronę, a obecnie zniżona prenumerata kwartalna wynosi tylko 75 halerzy — więc pozostaje u nas Sz. Czytelnikom nadwyżka 25 halerzy, którą prosimy sobie odtrącić przy nadsyłaniu nowej prenumeraty na rok przyszły, lub ofiarować ją na rzecz pisma, czyli na fundusz prasowy.

Dajemy teraz pismo nasze w cenie możliwie najtańszej, aby i ubożsi mogli *Nowy Dzwonek* prenumerować.

Brak rozwagi.

Jeden z naszych Sz. Czytelników przysłał nam następujące pismo, z prośbą o umieszczenie w *Nowym Dzwonku*, co z chęcią spełniamy:

„Szanowna Redakcyo! Od kilku lat czytam *Nowy Dzwonek* i muszę przyznać, że pismo to przedstawia

w prawdziwem i należytem świetle owych niby przyjaciół ludu, a właściwie oszukańców ludu, do których należą ludowcy i socyały.

Że są wieśniacy, którzy wierzą ludowcom, że są robotnicy, wierzący w socyałów, to stąd pochodzi, że owi wieśniacy i owi robotnicy nigdy się nie zastanowią dobrze, co to są za jedni ci niby ich przyjaciele i co oni dla nich dotychczas zrobili.

Gdyby bowiem ten i ów wieśniak zastanowił się choćby trochę nad przewrotnością przywódców ludowcowych, a robotnik nad łajdactwami i oszustwami socyałów, toby z pewnością nie było wnet między wieśniakami ludowców, a między robotnikami socyałów.

Chłopi-ludowcy i robotnicy-socyały idą za głosem swych przewrotnych agitatorów i przywódzców jak owce, które słyną właśnie z braku rozwagi i ślepego pędzenia za swymi przywódzcami.

Powtóre, zwolennicy ludowców i socyałów przez czytanie ich piśmideł i słuchanie ich agitatorskich kłamliwych mów, tak się już przejęli kłamstwami, że lubują się w tej ohydnej strawie, a nie znoszą prawdziwej oświaty.

Przecież to rzecz aż nadto dobrze znana, że z tymi, którzy czytają *Przyjaciela ludu* lub piśmidła socyalistyczne, trudna wszelka rozumna rozmowa, i że oni boją się prawdy — jak dyabeł święconej wody.

Dla nich jest przyjacielem ten tylko, kto ich więcej oćmiewa, kto obiecuje rzeczy nawet niemożliwe i kto ich podjudza, choćby taki niby przyjaciel był nawet wyrzutkiem społeczeństwa.

Bo rozważmy tylko: Przyjdzie do wsi jakiś przybłęda, może niedawno wypuszczony z kryminału, zwoła ludzi do karczmy lub do jakiej chaty, naobiecuje przeróżnych rzeczy, obrzuci błotem księży i wszystkich uczciwych ludzi — a ludziska, nieraz nawet starsi wiekiem, przytakują mu, kiwają takiemu drabowi głowami — i mówią, że to ich przyjaciel.

Tak samo i z gazetkami. Pisma katolickie wydają ludzie, którzy istotnie sprzyjają z całego serca ludowi i robotnikom, i bez żadnych dla siebie zysków pracują dla dobra ludu i oświaty — pisma zaś przewrotne wydają tacy, co za oszczerstwa w kryminale siedzieli, lub

z wydawnictwa ciągną widoczne korzyści dla swej kieszeni. Do tego ci wszyscy niby przyjaciele ludu, ci agitatorowie przeróżni, to ludzie dość często tacy, co szkół nie dokończyli, bo ich skończyć nie mogli z powodu tępości swego umysłu lub z powodu napędzenia z tychże. A teraz piszą oni przeróżne brednie, kłamstwa i oszczerstwa — i to wszystko czytają niektórzy wieśniacy lub robotnicy, nadto w przekonaniu, że się takiemi bredniami oświecają, lub że w tych bredniach jest ich ratunek i polepszenie ich doli. Więc czyż to nie świadczy o ogromnym braku rozwagi u tych wieśniaków i robotników?

Ilekroć zdarzy mi się mówić z ludowcem, gdy słyszę jego brednie przytaczane z *Przyjaciela ludu* — to istotnie wielce mi żal takiego ludowca, bo widzę, że ani mowy niema o jakiejkolwiek oświacie u ludowców, natomiast wielka się przebija u nich ciemnota i zawiść, a przytem i upadek wiary.

O robotnikach-socyałach nie trzeba i mówić, bo to wiadomo, że ci przez częste spotykanie się z agitatorami czerwonymi całkiem prawie pozbywają się wszelkich znamion i uczuć ludzkich, a przez to, że wierzą w brednie głoszone przez służalców żydowskich, dają dowód, że rozum ich kiepsko jest rozwinięty.

Dobrze to pisał już nieraz *Nowy Dzwonek*, że trzeba być ostatnim chyba głupcem, by wierzyć w życzliwość żydów dla chrześcijanina. — Cały zaś świat wie o tem, że socyalizmem kierują żydzi — więc czyż człowiek rozumny może wierzyć, aby socyały chcieli dobra chrześcijańskiego robotnika?

Albo, czy to możliwe, aby wszyscy księża byli wyzyskiwaczami ludu i jego wrogami — jak to głosi *Przyjaciel ludu?* Więc on tylko jeden, to jest Stapiński, szczerze lud kocha (bo ma z tego 18 tysięcy koron rocznego dochodu, *przyp. Red.*) — a księża, co życie i zdrowie stracili w pracy dla ludu, i którzy w przeważnej części z ludu pochodzą, ci maja być wrogami swych ojców i matek, swych braci? Kto wierzy w takie brednie *Przyjaciela ludu* — temu istotnie brak wszelkiej rozwagi, wszelkiego rozumu.

To samo da się powiedzieć i o robotnikach wierzących w socyałów; takim robotnikom także brak rozumu,

bo to przecież widoczne jak słońce, że socyały nic dla nich dobrego nie zrobili dotąd — a jednak im wierzą.

Oprócz braku rozwagi wiele także przyczynia się do łączenia z ludowcami lub socyałami zepsute serce tych, co idą za nimi, lecz o tem kiedyś indziej napiszę".

Antoni S.

Głos wieśniaka o posłowaniu.

W Dumie rosyjskiej pierwszej (w roku 1906) i w drugiej (w r. 1907) zasiadało — jak wiadomo — kilku także włościan z Królestwa polskiego.

Teraz, gdy rząd rosyjski ograniczył liczbę posłów z Królestwa tylko na 11 członków, powstało pytanie, czy do trzeciej Dumy wybierać także włościan, czy nie? Na to pytanie odpowiedział w gazecie *Naród* jeden z byłych posłów, włościanin Bielawski, tak mniej więcej:

„Posłowanie wymaga wysokiego wykształcenia i wyrobienia politycznego, dlatego radzę włościanom, aby się do posłowania nie rwali".

„Poseł — tłumaczy dalej Bielawski — musi posiadać gruntowną wiedzę w takich naukach, jak prawodawstwo krajowe, ekonomia, historya i t. d. Otóż nas włościan na to nie stać. Nas stać na dusze czyste i serca szlachetne, kochające Ojczyznę — ale na dziś więcej dać nie możemy".

Tak mówi włościanin — i trzeba przyznać, że głos to bardzo rozsądny, bo rzeczywiście poseł musi posiadać grantowną wiedzę, a jeżeli jej nie ma — to nic nie zrobi czy to w Sejmie czy w Radzie państwa i za darmo bierze pieniądze.

U nas w Galicyi, słynącej z ciemnoty, co drugi prawie włościanin uważa się za odpowiedniego na posła, chociaż ledwo podpisać się umie.

To też z takich posłów ani Sejm, ani Rada państwa, ani kraj, ani lud żadnego pożytku nie ma — ale wieśniakom naszym, zwłaszcza z obozu ludowców, trudno to wytłumaczyć, bo oni czytaniem *Przyjaciela ludu* mają całkiem rozum zaćmiony.

Zaniedbane sadownictwo.

Za mało, stanowczo za mało hoduje się u nas drzew owocowych. Patrzmy tylko dla porównania na Czechy. Wjeżdżając w ich kraj, od razu widzi się, jak oni dbają o owoc. Z pola podwójny wyciąga pożytek. Sieją na nim zboże, ale zarazem sadzą na niem w długich szpalerach drzewa owocowe. Ale jaki też piękny grosz wpływa do kraju za owoc, który wysyłają za granicę.

W Danii panuje od dawna zwyczaj, że gdy młody parobczak chce się żenić, to mu pastor pierwej ślubu nie da, aż on i jego dziewczyna nie posadzą na swoim gruncie kilka sztuk drzew owocowych.

Zwyczaj ten przeszedł z czasem w prawo, które wszyscy mieszkańcy szanują i którego słuchają. Nie narzucił im tego prawa żaden rząd, ale starzy a mądrzy ludzie sami je dla siebie i potomków swoich ustanowili, znając i rozumiejąc dobrze przyrodzone ludziom lenistwo. Wskutek tego każdy mieszkaniec w Danii czy chce czy nie chce musi obsadzić swoją chatę drzewami, które nie tylko chronią od ognia i burzy, ale i wydają smaczne owoce, które i sam zjeść i innym sprzedać może.

Kilka milionów koron idzie z Galicyi naszej za owoce, które przychodzą do naszego kraju, a jednak spora część tych milionów mogłaby zostać w kraju i w kieszeniach naszych, gdybyśmy więcej dbali o hodowlę drzew owocowych, o rozwój sadownictwa, które dziś jest u nas w bardzo wielkiem zaniedbaniu.

Przed laty sadownictwo stało w całej Polsce bezwarunkowo wyżej niż dzisiaj, czego dowodem te resztki sadów, jakie jeszcze gdzieniegdzie widzimy.

Wyobrażamy sobie, że jesteśmy daleko mądrzejsi od naszych przodków, że wiele więcej od nich rozumiemy — mamy nadto większe od nich potrzeby i wymagania, — a z dziwną lekkomyślnością zaniedbujemy sposoby i środki, jakie mamy dla zdobycia uczciwą drogą większych dochodów z posiadanego zagona i poprawienia sobie bytu.

Mówimy wiele o rozdrobnieniu ziemi i szukamy środków, jakby ten stan poprawić, a oto zapominamy, że i z kawałka ziemi możnaby mieć ładny dochód przez

założenie sadu. Zaślepienie to i lenistwo, a także i wstyd, że nie umiemy, czy nie chcemy korzystać z darów, których nam Bóg udzielił

Prócz zysków pieniężnych, jakie sad przynosi, jakże to miło spojrzeć na chatę. całą wśród drzew jakby w gaju jakim schowaną. Spracowany rolnik znajduje w upalne lato pod ich cieniem przyjemny odpoczynek. Oprócz tego drzewa bogato liśćmi okryte nie dopuszczają zarazy, wchłaniając różne dla zdrowia ludzkiego szkodliwe wyziewy, oczyszczając powietrze.

I naodwrót, jakże przykro patrzeć na niektóre wiejskie chałupy, często brudne, nagie z ich zaśmieconemi, cuchnącemi podwórkami, na których często ani wierzba nie rośnie. I jeszcze jedno. Na poprawę nigdy nie jest zapóźno, bo „lepiej późno, niż nigdy“ — mówi przysłowie, więc gdy w kraju coraz większy ruch ku oświacie i coraz większe pragnienie dobrobytu — to weźmy się do sadzenia drzew owocowych koło domów i w polu na miedzach.

Przytem trzeba wpajać od małego w dzieci poszanowanie drzew, zabraniając im surowo łamania gałęzi i zrywania owoców w obcym sadzie, co niestety tak bardzo jest u nas rozpowszechnione.

Pewien obywatel ze dworu chcąc wpoić w miejscową ludność wiejską zamiłowanie do sadzenia drzew owocowych, kazał obsadzić wszystkie drogi w swoim majątku szlachetnymi szczepami, a po dokonaniu tego zaprosił miejscowych wieśniaków i po stosownej przemowie oddał im w opiekę i na własność gminy posadzone drzewka, żądając tylko, aby rodzice wpłynęli na dzieci i nakazali im szanować i oszczędzać posadzone drzewka. Prawda, że był to piękny i szlachetny postępek dziedzica.

Lecz cóż się stało.

Oto rok nie upłynął, a z posadzonych 5000 sztuk nie pozostała ani połowa. A co smutniejsze, że barbarzyńskiego niszczenia i łamania drzewek dopuszczały się nie tylko głupie dzieci, ale łapano na tej niegodziwej robocie dorosłych osiadłych gospodarzy, którzy zrzynali szlachetne owocowe szczepki na biczyska lub na zatyczki do bron.

Smutne to, ale prawdziwe. Nauka zaś z tego taka, że chcąc podnieść u nas sadownictwo, trzeba najpierw wpoić w dzieci poszanowanie drzew owocowych u siebie i drugich. *T.*

Kościuszko w Ameryce.

Nasz wielki bohater, Tadeusz Kościuszko brał udział w walce o wolność amerykańską, kiedy to dzisiejsze Stany Zjednoczone Ameryki północnej, będąc wówczas kolonią angielską, wypowiedziały walkę na śmierć i życie potężnej Anglii. Walka o wolność amerykańską ciągnęła się długie lata i odznaczała się bohaterstwem bojowników wolności.

Do walki tej garnęli się ochoczo i cudzoziemcy, śpieszyli ludzie szlachetni i ofiarni ze wszystkich stron świata, aby walczyć za wolność ludu, dążącego do wyzwolenia swej ojczyzny z pod jarzma przemocy.

Na wezwanie. płynące z za oceanu, nie pozostał głuchym i nasz Kościuszko, dla którego wówczas w rodzinnym kraju chwilowo nie było odpowiedniego pola do zużytkowania wiedzy wojskowej, nabytej po części w warszawskiej Szkole kadetów, założonej przez króla Stanisława Augusta, a po części w zagranicznych szkołach wojskowych. Kościuszko, jako prawy syn Polski, uznał sprawę wolności amerykańskiej za bliską sobie i w ciągu ośmioletniego pobytu w szeregach amerykańskich składał dowody tak wielkiego oddania się sprawie, tyle ofiar poniósł ochoczo dla wyzwolenia przyszłej wolnej rzeczypospolitej, iż zasłużył sobie na wdzięczną i do dziś dnia zachowaną pamięć u tego narodu. Z tego okresu w jego życiu zachowało się w opowieściach kilka wydarzeń, które rzucają dość znamienne światło na postać polskiego rycerza.

Pierwsze spotkanie Kościuszki z naczelnym wodzem armii amerykańskiej, sławnym w dziejach tej uporczywej wojny, jenerałem Waszyngtonem, uderza swoją prostotą.

Młody cudzoziemiec, wprowadzony do kwatery Waszyngtona, zostaje zagadnięty przez naczelnego wodza w następujący sposób:

— Czego pan szuka w Ameryce?

— Chcę walczyć jako ochotnik za wolność amerykańską.

Waszyngton zostaje od razu ujęty skromnością żądania ze strony cudzoziemca; zapytał więc łagodnie:

— Czemże mogę panu służyć?

— Spróbuj mnie, wodzu! — odparł z błyskiem zapału w oczach Kościuszko.

— Dobrze! — zgodził się krótko Amerykanin.

I rychło dał Kościuszce sposobność wykazania świetnych zalet wojskowych i inżynierskich; powierza mu też odtąd wykonanie najtrudniejszych planów fortyfikacyjnych; a wkrótce mianował go pułkownikiem.

Jako pułkownik, Kościuszko brał udział czynny w bitwach i nieraz rozstrzygał o zwycięstwie. Tak było na przykład podczas oblężenia Nowego Jorku. Waszyngton przyjechał na to miejsce, gdzie działał Kościuszko i chwilę długą przypatrywał się jego pracy, a potem na odjezdnem już gorącemi słowy prosił go, aby pokusił się o rzecz niezwykle trudną, zważywszy nierówność sił, bo o zdobycie nieprzyjacielskich bateryi (armat).

— Wiem, kochany pułkowniku, że stawiam ci wymagania niemożliwe, ale przecież mówię do Polaka — tłómaczył się wkońcu wódz naczelny.

— Jutro wieczorem zdobędę baterye nieprzyjacielską lub zginę! — odpowiedział Kościuszko.

Nie czekał dnia następnego, aby dowieść, że dla Polaka niepodobieństwa nie istnieją, jeszcze tej samej nocy, zagrzawszy płomiennem a krótkiem przemówieniem swych podwładnych, poprowadził ich na armaty.

Ponieważ Anglicy kul nie szczędzili, jedna z nich raniła w rękę Kościuszkę. Nie zważając jednak na ranę, przerzucił szablę z prawej dłoni w lewą i bił się dalej z zadziwiającą zimną krwią. Parokrotnie odparty, ponawiał atak z coraz większą siłą, wreszcie zdobył trzy działa, dwa sztandary angielskie i przyprowadził do obozu znaczną ilość jeńców.

Tak Polak dotrzymuje słowa, danego wodzowi.

*

* *

Bohaterskie czyny Kościuszki rozsławiły szybko w Ameryce jego imię; wymawiano je z czcią i miłością. Pełen prostoty, nie mający w sobie ani cienia pychy, ani odrobiny samochwalstwa, Kościuszko przypadł do serca Amerykanom. Nie wszyscy jednak Polacy, nawet ci, co krew razem z Kościuszką w obozie niepodległości amerykańskiej przelewali, cieszyli się tą samą dobrą opinią.

Prostoduszni Amerykanie opowiadali sobie o naszych ziomkach przedziwne historye, byli między nimi tacy, którzy wierzyli, że Polacy są narodem pogańskim, że woda chrztu świętego nie dotknęła ich jeszcze. Podziwiano ich odwagę i szalony rozmach w walce, gorszono się nieco zadzierżystością i zawadyactwem polskich żołnierzy, skupiających się około Kościuszki. Przezorni, spokojnego ducha Amerykanie trzymali się zdala od ziomków uwielbianego Kościuszki, ale zajmowali się żywo tą butną garstką rycerzy i chętnie przy ogniskach obozowych gwarzyli o nich.

Pewnego dnia, Bogu ducha winni polscy wojownicy, stali się mimowolnym powodem zgorszenia i to wielkiego. Rzecz się tak miała.

Przy nadchodzących świętach Bożego Narodzenia Kościuszko postanowił zgromadzić u siebie wszystkich wojskowych Polaków. Święta te obchodzono w Nowym Jorku, a Kościuszko postanowił wyprawić w swej kwaterze polską wieczerzę wigilijną dla oddalonych od ojczyzny rodaków. Chciał im dać w tym dniu złudzenie miłe i pogodne; to też sam doglądał przygotowań i baczył pilnie, aby nie zapomniano jakiegoś szczegółu, który prastary nasz zwyczaj zachować nakazuje. Oczywiście nie przepomniał też i o opłatku; zdobycie tego znaku zgody i miłości braterskiej polecił kilku młodym oficerom ze swego pułku.

Młodzieńcy ci cały dzień niemal stracili na poszukiwania bezskuteczne. W zdobyciu opłatka wigilijnego wielce im przeszkadzała niedostateczna znajomość języka angielskiego, która stała się powodem wielkiego zgorszenia. Oto młodzi oficerowie, zjawiając się w zakrystyach i na plebaniach księży amerykańskich, w swojem przekonaniu żądali opłatka i pojąć nie mogli zdumienia i oburzenia, jakie wywoływała wszędzie ta ich prośba. Nie mogli zrozumieć, dlaczego wszędzie odprawiono ich z niczem.

Gdyby mogli wiedzieć, że Amerykanie pod wyrazem angielskim, który dla Polaków znaczył opłatek, rozumieją słowo Hostya Przenajświętsza, nie byliby się dziwili bynajmniej ani oburzeniu Amerykanów, ani tem bardziej słusznej odmowie. Ale rycerze nasi nie domyślali się nawet bezbożności tego żądania i znużeni i zniechęceni, wrócili pod wieczór do kwatery pułkownika, aby przed nim wyżalić się na nieużytość Amerykanów. Prawie równocześnie z nimi przed dom Kościuszki nadciągnął liczny tłum, wzburzony i groźny. Tłum ten dowiedział się, że ci pogańscy Polacy szukają Przenajświętszej Hostyi, aby Ją spożyć na wieczerzę, i przyszedł im wyrazić swe oburzenie, a może i coś więcej...

Gdy wiadomość o tem doszła do Kościuszki, pułkownik, poskromiwszy w sobie szczerą chęć do śmiechu, wyszedł z poważnem obliczem do zebranych, i znacznie lepszą, a więc zupełnie zrozumiałą angielszczyzną wyjaśnił oburzonym w swych najświętszych uczuciach Amerykanom, że podkomendni jego żadnej zniewagi Najświętszemu Sakramentowi (który czczą na równi z Amerykanami) nie wyrządzili, gdyż poszukiwali nie Hostyi, lecz zwyczajnego opłatka, używanego w rodzinnym ich kraju w dzień religijny.

To spokojne i jasne wytłómaczenie uspokoiło wzburzonych Amerykanów, a wtedy wystąpił z tłumu jeden z młodych księży amerykańskich i potwierdziwszy słowa Kościuszki, zaofiarował się dać paczkę opłatków polskim wojakom. Nie omieszkał też przy tej sposobności wyrazić im publicznej pochwały, że na obcej ziemi, wśród zgiełku obozowego życia, nie zapomnieli o pięknym i pobożnym zwyczaju narodowym.

*
* *

A oto inny wypadek. Działo się to w mieście amerykańskiem Filadelfią zwanem. — Naczelny wódz powstańców, Waszyngton, miał tam swoją kwaterę, a służbę przybocznego adjutanta, pełnił przy nim Kościuszko.

Pewnego rana do kwatery głównego wodza, przychodzi mały 9-letni chłopczyna, ubrany w mundur wojsk powstańczych i natarczywie domaga się, aby go dopuszczono do Waszyngtona. Ponieważ wszyscy, zgłaszający się do

naczelnego wodza, byli do niego wprowadzani przez przybocznego adjutanta, więc i mały chłopczyna, o rezolutnych oczach, znalazł się przed Kościuszką, zajętym właśnie układaniem depesz. Zobaczywszy malca, z łagodnością i dobrocią wrodzoną jego wielkiemu sercu, zaczął go wypytywać co za prośbę ma do naczelnego wodza.

Chłopczyk ujęty i ośmielony życzliwością pana adjutanta, odpowiedział z całą ufnością.

„Nazywam się Ezechiel, jestem synem kanoniera z pułku pułkownika Robertsa. Straciłem ojca. zginął w czasie ataku pod Slono. Matka moja, była posługaczką przy lazarecie, lecz i ona umarła przed kilku dniami. Zostałem się sam na świecie, jeśli pan generał Waszyngton mnie nie poratuje, może być ze mną bardzo źle. Ja o jałmużnę nie proszę, dodał z dumą, przychodzę do wodza naczelnego z prośbą, aby mnie na liście wojskowych umieścić kazał i póty dawał mi żołd prostego żołnierza, póki nie urosnę i nie będę zdatny walczyć przeciwko Anglikom, wrogom mojej ojczyzny, zabójcom mego ojca.

Kościuszko ze wzruszeniem wysłuchał opowiadania chłopczyny, obdarzył go pieniędzmi, tłómacząc mu, że od towarzysza broni swego ojca, przyjąć może w potrzebie zasiłek, a wprowadziwszy go do sali, gdzie wódz przyjmował interesantów, w krótkich słowach opowiedział dolę i życzenie chłopca i dodał od siebie: „Jeżeli Ameryka ma takich synów, nie potrzebujemy się troszczyć o jej niepodległość“.

Gdy w kilkanaście lat potem Kościuszko wypuszczony z rosyjskiej niewoli powtórnie zawitał do Ameryki, jednym z pierwszych ludzi, którzy przyszli się przypomnieć jego pamięci, był Ezechiel, wówczas piękny i służbisty rotmistrz — amerykańskiej armii.

Różaniec ratunkiem.

Pewna pani katolicka, odwiedziwszy pewien klasztor żeński niedaleko Londynu, widziała na ganku bardzo piękny obraz N. P. Maryi. Wspomniawszy sobie, jak pięknie by to było, gdyby przed obrazem paliła się lampa,

oświadczyła przełożonej, ażeby takową kupiła i przed obrazem zaświeciła, a ona lampę i światło zapłaci.

Siostra przełożona przyrzekła to i obiecała owej pani, że jej napisze, kiedy zostanie zapaloną, i że ona wtedy z drugiemi Siostrami będzie odmawiała Różaniec. Gdy się owa pani w kilka dni później zabierała ze swą córką, małą dzieweczką, w podróż, przyszedł list, w którym Siostra przełożona czas zaświecenia lampy i odprawienia Różańca dokładnie podała.

W oznaczonym czasie pani zawołała swą córkę z drugiego kąta wagonu ku sobie i wspólnie z nią odmawiała Różaniec. Gdy go odmawiały, powstał ogromny huk, dziewczyna uwiesiła się w strachu u szyi matki, odmawiając Różaniec dalej. I cóż się stało? Oto pociąg się wykoleił. Część wagonu, w której się dziewczynka przed chwilą znajdowała, została zdruzgotana i wpadła w głęboką przepaść. Część zaś, w której odmawiała z matką Różaniec, została całkiem nietknięta. Odmawianie Różańca uratowało obie od niechybnej śmierci.

Koniec świata.

Kiedy będzie i jaki będzie?

(Ciąg dalszy).

Najliczniej pojawiają się meteory około 10 sierpnia (t. j. w dzień św. Wawrzyńca) i dlatego lud nazywa je „ognistemi łzami św Wawrzyńca“. Jeżeli pęd meteorów przezwycięży siłę przyciągania ziemskiego, wtedy bujają one sobie dalej we wszechświecie — jeżeli zaś ziemia je przyciągnie, wówczas spadają one sycząc i skrząc się na ziemię, przyczem najczęściej wybuchają w powietrzu i zamieniają się w pył i parę, tu i owdzie jednak spadają na powierzchnię ziemi w postaci całych kawałków.

Jeden z takich meteorów spadł w południe 30 sierpnia 1887 w mieście Orchańsku w Rosyi. Waży on trzy cetnary, a był tak gorący po spadnięciu, że można go było wygrzebać z ziemi dopiero o godzinie 6-tej wieczorem. Jedenaście zaś lat temu, tj. w roku 1896 dnia 10 marca przeciągnął ponad Madrytem (w Hiszpanii) olbrzymi

meteor i z taką siłą wybuchł, że nie tylko szyby popękały, ale mury drżały, poczem zaczął padać przedziwny deszcz kamieni. Znaleziono też meteory, ważące 25, a nawet 500 cetnarów. Czyż więc nie mogą istnieć jeszcze większe meteory i spaść na ziemię w nadzwyczajnej ilości? Według astronoma Pohlego istnieją gęste roje meteorów o wyglądzie naszych gór, które przeciągają w przestrzeni świata we wszystkich możliwych kierunkach. Cóżby się więc stało, gdyby tak kiedyś spadła na ziemię taka olbrzymia kupa meteorów?

Na powyższe pytanie daje uczony astronom, ks. Epping następującą odpowiedź: „Wtedy mogłaby się spełnić przepowiednia Chrystusa: „A natychmiast po utrapieniu onych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej; a gwiazdy padać będą z nieba i moce niebieskie poruszone będą“.

I rzeczywiście, jeżeliby meteory przeciągnęły zwartą ławicą pomiędzy księżycem a ziemią, to musiałoby nastąpić zaćmienie słońca i księżyca. Co się zaś tyczy wstrząśnienia sił niebieskich, o którem jest mowa w powyższem proroctwie, to wystarczy sobie wyobrazić, że jakaś gromada gwiazd tysiąc razy mniejsza od księżyca spada ku ziemi ze szybkością 6 mil — a będziemy mieli rewolucyę w atmosferze, której nie jesteśmy w możności nawet pojąć“.

A cóż dopiero, gdyby tak jakaś kometa spadła na naszą ziemię? Komety składają się z dwóch części, dających się wyraźnie odróżnić: z jądra i ogona. Jądro jest mniej więcej stałą, zastygłą masą i tworzy głowę komety; głowa ta jest otoczona masą par i gazów, która jest wydłużona w postaci ogona o niezmiernej nieraz długości.

Podczas gdy inne ciała niebieskie przebiegają po dokładnie oznaczonych drogach, to komety błądzą bez planu we wszechświecie, i stąd nazywają je czasem „wagabundami“ na gwiaździstem niebie. Czyż więc nie może się zdarzyć, że taki wagabunda zastąpi kiedyś drogę naszej ziemi podczas jej podróży przez piękne, dalekie światy? Rachunek prawdopodobieństwa powiada nam wprawdzie, że na 20 milionów komet zaledwie jedna może zderzyć się z ziemią, czy jednak nie może być najbliższa właśnie kometa tą jedną?

Przypuśćmy teraz, że spotyka się z naszą ziemią kometa, czyli kula kamienna lub żelazna o średnicy kilku tylko kilometrów, pędząca z szybkością tylko 50 kilometrów na sekundę — to znaczy 100 razy prędzej od najszybszej kuli armatniej. Otóż najpierw ogon komety zasypuje ziemię gradem meteorów tak, że słońce wydaje się słabo-czerwoną tarczą, następnie zrywa się orkan, który zmiata z powierzchni ziemi wszystkie domy i drzewa, gazy, otaczające głowę komety, zapalają się gwałtownie w powietrzu tak, że topią się góry i kamienie a wkońcu spada same jądro komety, które będzie przyspieszać lub opóźniać szybkość ruchu ziemi, co zależy od kierunku, w którym nastąpi zderzenie się komety z ziemią.

Fale morskie zalałyby wszystkie kraje, skorupa ziemska uległaby roztrzaskaniu, a z głębi ziemi wytrysnęłyby ognisto-płynne masy. Żadne żyjące stworzenie nie ocalałoby.

Tyle mówi nowożytna nauka o końcu świata. Głosi ona, że piękny nasz świat musi kiedyś skończyć swój żywot, albo z powodu starości czyli przez wymarznięcie, albo z powodu jakiejś nagłej katastrofy, tj. przez pożar.

Nie umie jednak dzisiejsza nauka powiedzieć na pewno, który z tych dwóch powodów będzie ciosem śmiertelnym dla ziemi; ale naukę wyręcza Objawienie Boże, które zawiera zupełnie jasne prawdy, dotyczące końca świata.

IV. **Koniec świata według Objawienia Bożego.**

To, co głoszą sędziwe podania religijne o końcu świata i co uczy o tem nowożytna nauka, potwierdza także Objawienie Boże, ale z taką pewnością i jasnością, która nie pozwala na żadną wątpliwość. I pod tym więc względem Objawienie przewyższa tak wysoko cenione nauki. Nauka uczy nas wprawdzie, że przyjdzie z pewnością koniec świata, ale nie mówi nam wyraźnie, *jaki* ten koniec będzie. Objawienie natomiast zapowiada nie tylko sam koniec świata, ale daje też rozstrzygającą odpowiedź na pytanie, *jaki* będzie zgon świata.

Oto co mówi o końcu świata Stary Testament. „*Ogień przed nim uprzedzi*“ — tak czytamy w psalmach — „i zapali wokoło nieprzyjacioły jego. Oświeciły błyskawice jego okrąg ziemi i zadrżała ziemia; *góry*

się jako wosk rozpłynęły przed obliczem Pańskiem, przed obliczem Pana wszystka ziemia“.

Podobnie czytamy w księdze Judyt: „Góry z gruntu się poruszą z wodami; skały jako wosk rozpłyną się przed obliczem Twojem“.

W proroctwach Starego Zakonu znajdują się ustępy, które z całą słusznością można odnieść do końca świata. Oto jak prorok Izajasz przedstawia koniec świata: „Wyjcie, bo blisko jest dzień Pański: jako spustoszenie od Pana przyjdzie! Dlatego wszystkie ręce osłabieją, a każde serce ludzkie struchleje i skruszy się. Gdy ziemia boleści zejmą, jako rodząca boleć będą. Każdy bliźniemu swemu dziwować się będzie... Oto dzień Pański przyjdzie okrutny i pełen rozgniewania i zapalczywości, aby obrócił ziemię w pustynię, a grzeszniki jej aby starł z niej.

„Bo gwiazdy niebieskie i jasność ich nie rozpuszczą światła swego; zaćmiło się słońce na wschodzie swym, a księżyc nie zaświeci światłem swojem. I nawiedzę złości świata, a przeciw niezbożnym nieprawość ich: i uczynię, że ustanie pycha niewiernych, a hardość mocarzów poniżę... Dlatego niebem zatrząsnę; i poruszy się ziemia z miejsca swego dla zagniewania Pana zastępów i dla dnia gniewu zapalczywości jego“.

A na innem miejscu zapowiada ten sam prorok: „Upusty się z wysokości otworzyły i zatrząsną się fundamenty ziemi. Łamaniem połamie się ziemia, skruszeniem skruszy się ziemia, poruszeniem poruszy się ziemia, jako pijany, i będzie zdjęta jako budka jednej nocy“.

Bardzo też obrazowo opisuje prorok Joel koniec świata i sąd ostateczny: „Dzień ciemności i mroku, dzień obłoku i wichru... Przed obliczem Jego ogień pożerający, a za nim płomień palący. Jako ogród rozkoszny ziemia przed nim, a po nim pustynia pusta i nie masz, ktoby uszedł przed nim. Przed obliczem jego (t. j. owego strasznego dnia) zadrżała ziemia, poruszyły się niebiosa, słońce i księżyc zaćmiły się, a gwiazdy zahamowały jasność swoją... i dam cuda na niebie i na ziemi, krew i ogień i parę dymową“.

W księdze zaś „Mądrości“ czytamy: „Polecą prosto strzały błyskawic, a jako od dobrze naciągniętego łuku

z obłoków wypuszczone będą i do miejsca pewnego ugodzą. I do opoczystego gniewu grady wielkie wypuszczone będą; oburzy się na nie woda morska i rzeki gwałtownie zbiegać się będą“.

Jeszcze wyraźniej jest opisany koniec świata w Objawieniu Nowego Zakonu:

W Ewangelii św. Łukasza czytamy: „Będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach, a na ziemi uciśnienie narodów dla zamieszania szumu morskiego i nawalności. I ludzie będą schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat. Albowiem mocy niebieskie będą wzruszone“.

„A natychmiast po utrapieniu onych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej a gwiazdy będą padać z nieba i mocy niebieskie poruszone będą“. Tyle powiedział sam Zbawiciel o końcu świata a słowa Jego potwierdza Objawienie w wielu miejscach:

„Oto się stało wielkie trzęsienie ziemi i słońce się stało czarne jako wór włosiany i księżyc wszystek stał się jako krew i gwiazdy z nieba upadły na ziemię, jako drzewo figowe zrzuca niedojrzałe figi swoje, gdy od wiatru wielkiego bywa zatrzęsione“.

„I stały się łyskawice i głosy i gromy i stało się wielkie trzęsienie ziemi, jakie nigdy nie było, odkąd ludzie byli na ziemi, tak wielkie... i wszelka wyspa uciekła i góry się nie znalazły; i wielki grad jako cetnar spadł z nieba na ziemię“.

Pierwszy zaś namiestnik Chrystusa, książę Apostołów, pisze: „Dzień Pański przyjdzie jako złodziej; a wtedy niebiosa z wielkim szumem przeminą, a żywioły od gorąca rozpuszczą się, a ziemia i dzieła, które na niej są, popalone będą“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Najmniejszy człowiek na świecie.



Jeździ teraz po świecie i pokazuje się za pieniądze 24-letni Indus z Azyi, nazwiskiem Supromani Dżedenate. Młodzieniec ten, mniej więcej na łokieć wysoki, nazywa siebie „najmniejszym człowiekiem na świecie“.

Pomimo małego wzrostu umysł ma prawidłowo rozwinięty i posiada ogromną łatwość wyuczenia się obcych języków. Pokazując się w różnych krajach, nauczył się kolejno mówić po włosku, angielsku, francusku i niemiecku. Bawiąc niedawno w Warszawie, nauczył się sporo wyrazów polskich, które doskonale rozumie i wymawia bez błędu. Jak wygląda ten ciekawy karzełek, przedstawia powyższa podobizna fotograficzna.

Ruscy bohaterowie.

Swego czasu, to jest z początkiem bieżącego roku, pisaliśmy o dzikim napadzie ruskich akademików na lwowski uniwersytet i o zniszczeniu jakiego tam 23 stycznia dokonali. Za to aresztowano kilkunastu z tych bandytów ruskich i osadzono w lwowskiem więzieniu śledczem, z którego jednak wnet ich wypuszczono, a to na rozkaz z Wie-

dnia. Ówczesny bowiem rząd zląkł się krzyków gazet żydowskich, które stanęły w obronie Rusinów, i pospolitych rozbójników kazał uwolnić z poleceniem, aby z wolnej stopy odpowiadali przed sądem.

Wtedy to, gdy wychodzili owi akademicy z więzienia, urządzili im Rusini na ulicach Lwowa owacyę i obnosili ich na rękach jako bohaterów i męczenników, cierpiących niby i walczących o prawa narodu ruskiego.

Równocześnie poczęły gazety ruskie pisać, aby rozprawa przeciw tym bohaterom odbyła się nie tu w kraju przed sądem lwowskim, bo w tym sądzie zasiadają polscy sędziowie, ale we Wiedniu, przed sądem złożonym z sędziów niemieckich.

Na to chętnie przystały władze sądowe lwowskie i oddały sprawę całą w ręce sądu wiedeńskiego. Rusini zaczęli się cieszyć, bo myśleli, że sąd wiedeński uwolni ich zupełnie od winy, tem bardziej, że gazety żydowskie kłamały ciągle bezczelnie, że w Galicyi Rusini są uciskani przez Polaków, że owi akademicy działali po bohatersku — i inne tym podobne brednie szerzyły.

Nadszedł wreszcie oczekiwany termin rozprawy. Z początkiem września bieżącego roku stanęli owi bohaterowie(?) przed sądem wiedeńskim — i haniebnie stchórzyli, bo bezczelnie wyparli się wszystkiego.

Niewiele im to jednak pomogło; — wprawdzie kilku z nich sąd wiedeński już podczas rozprawy uwolnił, bo się wyparli owego rozboju, a świadkowie nie mogli ich rozpoznać, — mimo to resztę, to jest: Babija, Ciapkę, Cichowskiego, Diduszyka, Hładkiego, Lewickiego i Rachcińskiego zasądzono za gwałt publiczny, każdego z nich na miesiąc więzienia — zaś dra Baczyńskiego na tydzień aresztu.

Przewodniczący trybunału, dr. Wach, podniósł w ogłoszeniu tego wyroku, że w dotyczącym wypadku nie było bohaterstwa politycznego — ale skazani popełnili zbrodnię.

Dobrze się to stało, że sprawę tę osądzał sąd wiedeński, bo się Wiedeńczycy przekonali teraz, co to za ludzie, ci ruscy akademicy, i wogóle ukraińscy hajdamacy.

Proces wykazał całą dzikość ruskiej młodzieży, która z siekierami rzuciła się na bezbronnych ludzi

i niszczyła po barbarzyńsku cenne obrazy i meble uniwersyteckie, gdy zaś ta młodzież stanęła przed sprawiedliwością, okazała się płaszczącą i tchórzliwą, i całą winę usiłowała zwalić na niejakiego Kratta, który przed procesem uciekł w świat. Dodać tu trzeba, że ten największy ruski bohater, był zwykłym opryszkiem, poszukiwanym przez rząd rosyjski.

Przekonał się po tym procesie świat, że nie Polacy są barbarzyńcami względem Rusinów — ale odwrotnie Rusini, względnie ruscy hajdamacy, są wielką dziczą, a ich wygadywania na Polaków są podłem oszczerstwem.

Dalsze okrucieństwa bandytów.

Z Królestwa Polskiego i z Rosyi nadchodzą znowu przerażające wieści o nowych okrucieństwach, jakich się tam dopuszczają bandyci socyalistyczni na różnych osobach.

Gazety warszawskie piszą, że bandytyzm drabów socyalistycznych odznacza się coraz większem okrucieństwem. Dawniej bandyci tylko grabili i zabijali stawiających im opór — dziś pastwią się nadto w zwierzęcy sposób nad swemi ofiarami.

Niedawno temu napadło 7 bandytów na dom włościanina Franciszka Kowala we wsi Konin pod Pabjanicami i zażądali wydania im 500 rubli. Kowal tłumaczył się, że jest biedny i żadnych pieniędzy nie posiada. Wtedy bandyci rozpoczęli torturować starca, jego 60-letnią żonę Franciszkę, 24-letniego syna Stanisława, przyczem syn i matka zostali zabici na miejscu. Stanisławowi przestrzelono bok, serce i głowę. Starą matkę pokłuto nożami, potem zaś zastrzelono trzema kulami. Stary Kowal żyje, lecz w torturach połamano mu lewą rękę i dwa żebra, nożem zadano mu kilka ran w bok i głowę i pastwiono się nad nim w nieludzki sposób.

Obecny przytem, przybyły z Łodzi na roboty w polu zięć Kowala, robotnik Józef Kaczmarek, otrzymawszy także kilka ran, zaczął płakać, bandyci widząc, że to robotnik, powiedzieli: czemuś nam zaraz nie powiedział, żeś robotnik, to byśmy cię oszczędzili". Pomimo tych słów,

widocznie kpin, wrzucili Kowala i jego zięcia do piwnicy, a wejście zatarasowali warsztatem tkackim.

Następnie rozpoczęli plądrowanie po domu. W kącie znaleźli drżącą ze strachu, prawie nieprzytomną 13-letnią wnuczkę Kowala, Maryannę. Mordercy rzucili się na nią, torturowali ją i wreszcie zbezcześcili.

Tymczasem pozostali, zabrawszy 58 rubli gotówką, sporo drobnych rzeczy, wyszli do stajni, zaprzęgli konia do wozu i dawszy sygnał, razem wszyscy wyjechali, pozostawiając w domu dwa trupy, zbezczeszczoną dziewczynę i dwóch mężczyzn śmiertelnie rannych, w piwnicy.

Dopiero nad ranem na ich krzyki sąsiedzi się zbiegli i uwolnili ich z zamknięcia, dając pierwszą pomoc.

We wsi Retkini pod Łodzią, bandyci zamordowali kolonistę Bednarka i jego żonę, a po dokonaniu tych zabójstw, rzucili się na dwoje dzieci, 6-letniego chłopczyka i 3-letnią dziewczynkę i stratowali je, łamiąc nogami żebra!

W tymże powiecie we wsi Szadek, bandyci napadli na dom włościanina, Wojciecha Zarowiaka, żonę jego 60-letnią Annę zamordowali uderzeniem siekiery w głowę, jemu zaś połamali kijami ręce i zabrawszy 50 rubli gotówką, zbiegli.

Jak się zdaje, tych potwornych zbrodni dopuściła się jedna i ta sama szajka, grasująca bezkarnie w powiecie łódzkim.

Nie potrzeba dodawać, że do takiego zbydlęcenia doprowadziła owych bandytów nauka socyalistyczna, bo to wychowańcy socyalistów.

Skutki ich roboty!

Strejki i ohydne morderstwa robotników w Warszawie i w Łodzi wywołane i dokonywane przez agitatorów i bandytów socyalistycznych, sprowadziły okropną nędzę na klasę robotniczą w Królestwie.

Już nie kilka lub kilkanaście, ale setki rodzin robotniczych nie mają swych żywicieli, bo ich zamordowali zbóje socyalistyczni. Na ulicach Warszawy i Łodzi widać

coraz więcej żon i dzieci pomordowanych robotników, wyciągających rękę po jałmużnę i proszących o grosz, na chleb powszedni.

Nędza, straszna nędza i głód — oto obiecywany przez socyalistów raj na ziemi.

Jeżeli jeszcze i teraz niektórzy robotnicy wierzą oszustom i drabom socyalistycznym, to wystawiają przez to swemu rozumowi świadectwo wielkiego ubóstwa, boć przecież to, co się w Królestwie dziś dzieje — najlepiej poucza, jak to wygląda raj socyalistyczny.

W niewoli u Prusaków.

Wiadoma to rzecz, iż Prusacy obchodzą się brutalnie z polskimi robotnikami przychodzącymi na zarobek do Niemiec z Galicyi i z Królestwa Polskiego. Muszą oni tam znosić przeróżne szykany — a gdy się chcą uskarżyć na swą dolę przed władzami tamtejszemi, to władze pruskie zawsze stoją po stronie pruskich pracodawców.

Nie pozostaje tedy biednym polskim robotnikom nic innego tylko albo poddanie się gwałtom, lub ucieczka bez pieniędzy i paszportu.

Oto przykład jeden z wielu: Do wsi Kołaczkowa, zajętej przez kolonistów niemieckich, koło Miłosławia, sprowadził urzędnik Schmidt 31 robotników (20 mężczyzn i 11 kobiet) z Królestwa Polskiego i przeznaczył ich do prac rolnych. Od tej chwili rozpoczęło się męczeństwo tych ludzi. Smagał ich bez litości administrator rano przy opuszczaniu izb, a żandarmi płazowali pałaszami w polu przy pracy.

Kwietniaka i Ant. Woźniaka odprowadzono za „opór“ władzom z pola wprost do więzienia w Miłosławiu. Odsiedzieli tam dwa tygodnie, poczem odstawiono ich do granicy. Urzędnik bił w polu za rozmowę lub śmiechy, przy wychodzeniu zaś lub powrocie do izb stawał w drzwiach z batem i znowu bił.

Kto wyskoczył oknem, otrzymywał razy w południe lub w polu. Skutek był ten, że robotnicy uciekli po je-

dnemu lub partyami, zostawiając kaucyę (24 do 30 marek) i zarobek tygodniowy.

Takie to stosunki panują w państwie, które samo siebie lubi nazywać „państwem bojaźni bożej“.

Oświadczenie rządu w sprawie reformy wyborczej do Sejmów.

Wydział krajowy Sejmu dolno-austryackiego (w Wiedniu) wydał sprawozdanie o reformie wyborczej do Sejmów, w którem znajdujemy takie określenie stanowiska rządu do tej sprawy:

„Minister spraw wewnętrznych (na pismo Wydziału krajowego) odpowiedział, że rząd nie może zgodzić się na zaprowadzenie powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego do Sejmów krajowych, bo co innego Sejmy, a co innego Rada państwa. Rada państwa ma jako główne zadanie uchwalanie ustaw, Sejmy zaś mają nadto do spełnienia ważne zadania gospodarcze, dlatego skład Sejmu musi należycie uwzględniać ustawy tych kół ludności, które płacą podatki bezpośrednie.

Rząd więc postara się o sankcyę tylko takich reform wyborczych do Sejmów, które przyznają prawo wyboru tym, którzy go dotąd nie mieli, z tem jednak zastrzeżeniem, aby ci, którzy głównie ponoszą ciężary podatkowe nie byli w swych prawach ukróceni na korzyść nieopodatkowanych.

To samo oświadczył już raz rząd w parlamencie 27 czerwca bież. roku, wobec czego uchwały zaprowadzające i do Sejmów takie samo prawo wyborce, jak do Rady państwa, nie otrzymają sankcyi cesarskiej!“

Wynika więc z tego oświadczenia, że rząd jest tylko za rozszerzeniem prawa wyborczego do Sejmów — ale nie za takiem, jakie jest do Rady państwa.

Nagroda za obiecanki.

W czasie ostatnich wyborów do Rady państwa, sypali obficie obietnicami wszyscy kandydaci na posłów z grona ludowców, socyałów i ukraińców. Wszyscy ci kandydaci i ich agitatorzy obiecywali wieśniakom i robotnikom pańskie grunta za darmo, sól za darmo, zniesienie wszelkich podatków i tym podobne niedorzeczności.

Zdawałoby się, że się nikt nie da złapać na takie głupie i wprost oszukańcze obiecanki — a jednak ciemnota ludu, tak polskiego jak i ruskiego, wielka u nas jeszcze, skoro tysiące wyborców uwierzyły w te gruszki na wierzbie. Chłopi ruscy tak byli pewni, że zaraz po wyborach otrzymają grunta pańskie — iż sobie przygotowali już paliki na wytyczenie ziemi, którą mieli otrzymać z rąk oszustów hajdamackich.

Wybory atoli przeszły — posłowie pojechali do Wiednia, by brać po 20 koron dziennie — a ich obietnice nie ziściły się. Więc złość porywa chłopów ruskich, że tak sromotnie zadrwili sobie z nich ich posłowie — i teraz dziękują im za te obietnice oszukańcze, a dziękują nader dotkliwie, bo kijami.

Na wiecu ruskim, odbytym 25 sierpnia bież. roku w Haliczu, chłopi ruscy ze stronnictwa staroruskiego głośno czynili wyrzuty posłowi Drowi Baczyńskiemu, że nie dotrzymał przyrzeczeń, i poczęli go bić, a następnie zaprowadzili w krzaki i tam, rozciągnąwszy na murawie, porządnie go obili. Gdy dr. Baczyński wołał: „ludzie, dajcie spokój, przecież ja wasz poseł“, chłopi odpowiadali: „kiedy ty nasz poseł, to gdzie są pastwiska, gdzie sól po dwa dudki?“

Obitemu pospieszono na pomoc i uwolniono go z rąk rozwydrzonych chłopów, poczem żandarmi odprowadzili go na dworzec.

Że kiedyś i polscy włościanie w zachodniej Galicyi poznają się tak samo na ludowcach, a robotnicy na socyalistach, to rzecz pewna — boć trudno przypuścić, aby wieśniak polski, mądrzejszy przecież od chłopa ruskiedo, dał się tak dalej ludowcom oszukiwać.

Z kraju i ze świata.

Sejm galicyjski rozpoczął swoje obrady 16 września bież. roku. Na tej nadzwyczajnej sesyi ma być załatwiona przedewszystkiem reforma wyborcza do Sejmu, i ustawa łowiecka.

Prawo wyborcze do Sejmu będzie rozszerzone i na tych, którzy go dotąd nie mieli.

Przy uzupełniających wyborach do Sejmu naszego, które się odbyły z początkiem września b. r. wybrany został posłem ze Lwowa prezydent miasta Ciuchciński, w powiecie zbaraskim Andrzej Szmigelski (socyalista), a z kuryi większej własności w powiecie żółkiewskim Dr. Stanisław Starzyński. Poseł Szmigelski ze Zbaraszczyzny jest pierwszym posłem socyalistycznym w naszym Sejmie.

Socyały i ludowcy agitują za powszechnem i równem prawem wyborczem do Sejmu, to jest za takiem, jakie ma Rada państwa, aby znowu i do Sejmu wpakować swoich krzykaczy, którzyby brali pensye poselskie, krzyczeli i nic nie robili.

Austrya i Węgry. Piszą, iż król włoski Wiktor Emanuel ma odwiedzić naszego cesarza Franciszka Józefa, i że wtedy przybędzie do Wiednia także cesarz niemiecki Wilhelm, aby przez to zadokumentować przed światem, iż przymierze między temi trzema mocarstwami na długi czas jest ustalone.

— *Węgrzy* uciskają nie tylko Słowaków i Rusinów zamieszkałych w ich państwie — ale jeszcze więcej Rumunów. Gdy niedawno temu odbywały się wybory uzupełniające do sejmu węgierskiego w okręgu Belenyes, zamieszkałym głównie przez Rumunów, używały władze węgierskie wszelkich możliwych środków, aby przeprowadzić wybór posła rządowego przeciw kandydatowi rumuńskiemu. Na miejsce wyborów wysłano wielką liczbę żandarmów i wojska. W miejscowości Panad przyszło do krwawego starcia między ludnością rumuńską a wojskiem, w którem zginęło trzech Rumunów, a 23 odniosło rany.

Rosya. Car rosyjski czuje się jakoś bezpieczniejszym, skoro jeździ z rodziną po morzu, ale niedaleko od brzegów

swego kraju. Tu był bezpieczny od zamachów ze strony ludzi. Cóż kiedy morze zrobiło zamach na świętą osobę cara batiuszki, bo wpędziło okręt jego na ławę piasku, tak iż z miejsca ruszyć się nie mógł. Przybyły mu na pomoc inne okręty i ściągnięto statek carski z piasku, ale tak był uszkodzony, że car nie chciał dalej na nim siedzieć i podróż przerwał.

Sądy wojenne skazały na śmierć w jednym miesiącu, to jest od 14 lipca do 14 sierpnia 151 osób; z tego stracono 108 osób.

— *Rewolucyoniści zabili* w tym czasie 54 urzędników, a 95 osób prywatnych.

— *W Warszawie* aresztowano wielu członków partyi socyalistycznej.

Tak zwani „prawdziwi Rosyanie", którzy nie chcą, aby w Rosyi panowała wolność i konstytucya, grożą w swych gazetach krwawą zemstą wszystkim, którzy żądają wolności i prawdziwej konstytucyi.

Niemcy. *Wydalania polskich robotników.* Władze pruskie poczęły z fabryk wydalać polskich robotników z zaboru rosyjskiego i austryackiego pod pozorem, że ci robotnicy wywołują kłótnie i bójki, i tam zakłócają spokój mieszkańców.

Projekt wywłaszczenia Polaków, to jest wyrzucenia tychże z ich własnej ziemi, nie będzie podobno przedłożony sejmowi pruskiemu. Tak przynajmniej piszą niektóre gazety niemieckie, ale gazety hakatystyczne gardłują za tem, aby jak najrychlej to prawo uchwalono.

Z innych państw.

Książę bułgarski Ferdynand obchodził 28 sierpnia 20-letni jubileusz swoich rządów. Z tej okazyi odbyły się w mieście Sofii różne uroczystości wojskowe i narodowe. Książę otrzymał od panujących w Europie telegramy z życzeniami.

W Rumunii ułaskawił król te osoby, które zostały skazane za zaburzenia popełnione ubiegłej wiosny, a skierowane przeciw żydom i dworom. Od tej amnestyi wyłączono tylko osoby skazane za morderstwo, oraz za zbrodnie, które popełnili nauczyciele, popi schizmatyccy, burmistrze i ich zastępcy.

W kraju marokańskim (w Afryce) rządzi teraz dwóch sułtanów. Dawny sułtan Abdul-Azis wcale nie myśli zrzec się tronu, a jego brat Mulej Hafid, który się sam głosił sułtanem, także chce rządzić. Mieszkańcy Marokka, to jest Arabowie, zaprzestali chwilowo walczyć z wojskami europejskiemi, ale niewiadomo jak długo ten spokój potrwa.

Na granicy persko-tureckiej ciągle niespokojnie, bo wojska tureckie wkraczają w granice Persyi i zajmują przemocą całe okręgi, przyczem mordują mieszkańców wsi i miast — nie oszczędzając nawet kobiet i dzieci. Rząd perski udał się ze skargą przeciw Turcyi do mocarstw europejskich — ale te jakoś na to wszystko milczą.

Przeciw Japończykom panuje w zajętej przez nich Korei wielkie rozgoryczenie i niezadowolenie z ich rządów. Wybuchło nawet powstanie na Korei, lecz Japończycy tłumią je, przyczem okrutnie mszczą się na Koreańczykach, bo palą całe wsie, a powstańców rozstrzeliwają.

— Również i w Ameryce nie lubią Japończyków, a w niektórych miastach rzucają się na nich, oraz usiłują ich całkiem z Ameryki wypędzić.

Z Chin nadchodzą niepokojące wieści. W prowincyi Kwan-tung zajęli powstańcy pewne miasto i wymordowali wszystkich urzędników. Władze chińskie wezwały misyonarzy, aby się schronili do budynku rządowego, gdzie znajdą ochronę.

— Rząd chiński zamianował komisyę, która się uda do Europy, by się przypatrzyć rządom konstytucyjnym, aby potem zaprowadzić takie rządy w Chinach.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Pielgrzymki do Rzymu, kazał — jak wiadomo — Ojciec święty wstrzymać z powodu brutalnych napaści socyałów i masonów włoskich na księży. Rozporządzenie to okazało się bardzo na czasie, gdyż napaści nie ustają. Księdza Kardynała Merry del Val, sekretarza stanu, powtórnie już zelżyli draby socyalistyczne podczas przejazdu powozem, tym razem w Castelgandolfo pod Rzymem. Wskutek tego odłożono także przeniesienie zwłok ś. p. Leona XIII. do Lateranu.

Salezyanie osiedlili się w Przemyślu w domu zakupionym dla nich przez Najprzewiel. X. Biskupa Dra Pelczara i ks. prałata Krementowskiego. XX. Salezyanie zobowiązali się drogą składek wybudować kościół i zająć się opuszczoną młodzieżą, by tę kształcić i wychować ją na pożytecznych członków społeczeństwa.

Tegoroczny odpust w Częstochowie, przypadający w uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny, zgromadził na Jasnej Górze około 300 tysięcy pielgrzymów.

Ks. Arcybiskup warszawski, Popiel, wydał list pasterski w sprawie szerzących się w Królestwie morderstw. Arcypasterz stwierdza, że „dziki szał" morderstw nie ustaje, że mnożą się „zbrodnicze zastępy", a kraj pogrąża się coraz głębiej w zbrodni Wobec tego zachęca Arcypasterz duchowieństwo, by podniosło głos i przemówiło do zbłąkanych i znieprawionych, aby wrócili na drogę ludzkości.

Ks. Biskupa wileńskiego, Roopa, wzywano do Petersburga, gdzie mu prezydent ministrów czynił różne zarzuty — jakoby polszczył Litwinów i dążył do odbudowania Polski. Minister żądał od niego, aby się zrzekł stolicy biskupiej w Wilnie i objął inną stolicę w Królestwie Polskiem — ale Ks. Biskup Roop odpowiedział, że tylko to zrobi, co mu poleci Stolica Apostolska.

W Niemczech powstają nowe sekty luterskie. W Hessyi grasuje sekta, której członkowie twierdzą, jakoby odbierali natchnienie od Ducha świętego. W nabożeństwach swoich wyją jak dzikie zwierzęta. Te liczne nowe sekty luterskie dowodzą, że lutrzy szukają innej lepszej wiary, chociaż mają tak blisko do prawdziwego, to jest do katolickiego Kościoła.

Dzielny Biskup. Władze szkolne austryackie odebrały księżom chorwackim w dyecezyi Veglia prawo nauczania religii w szkołach, dlatego, że ci księża uczyli dzieci chorwackie w szkołach religii w języku chorwackim, podobnym do polskiego.

Wobec tego rzucił X. Biskup dyecezyi Veglia klątwę na nauczycieli włoskich za to, że wbrew zasadom Kościoła katolickiego podjęli się uczyć dzieci chorwackie religii w języku włoskim, dla nich obcym i niezrozumiałym.

Nie bał się więc X. Biskup rządu austryackiego, ale zrobił to, co mu nakazuje obowiązek duszpasterski. Piękny to przykład dla Biskupów w zaborze pruskim, którzy także powinni rzucić klątkwę na nauczycieli pruskich, uczących polskie dziatki religii w języku niemieckim.

ROZMAITOŚCI.

Jeszcze są tacy Czytelnicy, którzy nie zapłacili prenumeraty za to drugie półrocze, chociaż koniec roku się już zbliża. Prosimy usilnie tych Szan. Czytelników, aby zaległą prenumeratę wnet nadesłali i nie utrudniali nam naszej pracy przez takie opóźnianie się z prenumeratą.

Pierwszy numer „Naszej Skarbnicy" roześlemy na okaz wszystkim naszym Sz. Czytelnikom koło 15-go tego miesiąca. Prosimy przeczytać ten numer, gdy nadejdzie, a skoro się *Nasza Skarbnica* komu spodoba — niech zaraz nadeśle prenumeratę — jeżeli chce otrzymać 2-gi numer i dalsze.

Nasza Skarbnica zawierać będzie różne pouczające rozprawki, powiastki i opowiadania historyczne, będzie to więc pismo wyłącznie naukowe i powiastkowe, natomiast w *Nowym Dzwonku* podawać będziemy w przyszłości głównie wiadomości z chwili bieżącej.

Powrót pielgrzymów z Ziemi świętej. Dnia 20 września po południu powrócili do Krakowa pielgrzymi, którzy z końcem sierpnia b. r. wyruszyli do Ziemi świętej pod wodzą ks. Zygmunta Janickiego, kustosza Braci Mniejszych (OO. Reformatów) w Krakowie.

Wszyscy uczestnicy w liczbie 466 wrócili zdrowi z tej dalekiej podróży. Z dworca kolejowego udali się do kościoła OO. Reformatów, skąd po odprawieniu modłów dziękczynnych z powodu szczęśliwie odbytej pielgrzymki, po kazaniu i odśpiewaniu *Te Deum* wrócili do swych ognisk domowych.

Sprawa żyda „Sterna". Dwa razy w roku zeszłym skazał trybunał sądów przysięgłych w Rzeszowie żyda Jakóba Sterna, oskarżonego o zamordowanie włościanina z Białobrzeg Walentego Grygara, i dwa razy wiedeński

Trybunał kasacyjny znosił ten wyrok, i kazał żyda uwalniać. Ale prokuratorya rzeszowska wznowiła mimo to proces, a przy trzeciej rozprawie, która się odbyła 11 września bież. roku, skazano Sterna za zabójstwo na cztery lata ciężkiego więzienia.

Po ogłoszeniu wyroku zaszedł niezwykły fakt w dziejach sądownictwa. Powstał jeden z przysięgłych Jan Straub, rolnik z Wildenthal, i oświadczył Trybunałowi, że jakiś nieznajomy żyd usiłował przekupić go pieniędzmi, by głosował za uwolnieniem Sterna.

Wypadek ten wywołał wielkie oburzenie w licznie zgromadzonej publiczności, a prokurator zastrzegł sobie ściganie winnych.

Przestroga dla robotników gospodarczych. Minister spraw wewnętrznych przestrzega robotników gospodarczych, by nie szli na lep ajentów i nie udawali się na roboty do południowej Szwecyi, bo położenie robotników jest tam bardzo niekorzystne. Ci, którzy już raz tam byli na robocie, nigdy po raz drugi nie dają się namówić do wyjazdu w owe strony.

Obraza religii. Podczas sumy z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościele OO. Reformatów w Krakowie, gdy wygłaszał kazanie jeden z OO. Reformatów, począł socyalista Teofil Świerczyński przerywać mu je głośno, używając przytem obelżywych słów.

Odezwanie się to, znieważające nabożeństwo, wywołało powszechne i silne oburzenie obecnych. Kiedy Świerczyński zauważył, że nikt jego słów nie pochwala, i że grozi mu aresztowanie, ukląkł i zaczął głośno odmawiać modlitwę. Oburzeni obecni domagali się jego aresztowania, co też wkrótce nastąpiło. Odprowadzony do urzędu policyjnego wypierał się wszystkiego, atoli liczni świadkowie stwierdzili prawdziwość zarzutów. Świerczyński został oddany sądowi karnemu i oskarżony o obrazę religii.

Gospodarka żydowska. P. Jarecki z Pstrągowy sprzedał żydom przeszło 10 morgów lasu w gminie Jaworniku (pow. Strzyżów) na wytrzebienie, co się też rzeczywiście już rozpoczęło. Dawniej pobierali chłopi z tego lasu drzewo na mosty, budynki — i wogóle do czego tylko było potrzeba, a nawet do budowy kościoła. A teraz żydzi łupią chłopów w okropny sposób, sprzedając aż po

koronie cal drzewa, niszczą wszystko do patyka i wywożą do obcych krajów (pewnie do Prus). Tymczasem włościanom drzewo bardzo potrzebne na szkołę, bo jej brak, i na kościół, bo słaby, i na opał, którego brak dotkliwie im się dawać będzie we znaki.

Nieszczęśliwe wypadki. W Pcimiu koło Myślenic, gospodarz Józef Sarek pobijał dach piwnicy Sz. Kriegera i straciwszy równowagę, upadł tak nieszczęśliwie na sztachety, okalające ogród, że przebił na wylot jamę brzuszną. Nieszczęśliwy, nadziawszy się formalnie na sztachety, wołał o pomoc. Z domu wybiegła córka p. Kriegera, a widząc Sarka na wylot przebitego na sztachetach, zemdlała z przerażenia. Resztkami sił wydostał się nieszczęśliwy z miejsca swej strasznej męczarni i upadł na ziemię bez przytomności. Posłano po lekarza a ten stwierdził, że niema dla niego ratunku. — Ofiara nieszczęśliwego wypadku umarła po trzech dniach strasznych cierpień.

— Na przystanku kolei Diatkowce-Brattler za Kołomyją, zdarzył się gwałtowny wybuch ropy naftowej, a to z powodu nie zachowania koniecznych ostrożności przy spuszczaniu ropy z cysterny do beczek. Jeden z robotników zajęty przy tem, chcąc przekonać się, czy beczka już wypełniona, poświecił zapałką. W tej chwili zajęła się nafta w beczce i cysternie, a w ślad za tem nastąpił gwałtowny wybuch. Dwaj robotnicy Michał Honorski i Antoni Ostawski spalili się żywcem, a ciała ich przedstawiały jedną masę zwęgloną.

Katastrofa kolejowa zdarzyła się pod Bukaczowcami wskutek wykolejenia się pociągu. Zginęły na miejscu dwie osoby, a przeszło 60 osób odniosło ciężkie lub lżejsze rany.

Ospa grasuje w Wiedniu. Magistrat wyznaczył 23 lokali, gdzie bezpłatnie szczepią ospę każdemu, kto chce. W ciągu 5 dni dało sobie zaszczepić ospę przeszło 100 tysięcy osób.

Podrożenie wódki. Fabrykanci i hurtowni sprzedawcy wódek postanowili od dnia 11 września podnieść cenę wódki. Bodajby to wpłynęło na mniejsze jej użycie!

Cholera w Rosyi. Według urzędowych doniesień rosyjskich stwierdzono do 20 września w guberniach Samara, Saratow, Niżny Nowogród, Astrachań, Jarosław,

Baku i innych ogółem 4512 wypadków cholery, z tego 2320 było śmiertelnych.

Chodząca maszyna piekielna. W Odessie zamierzali rewolucyoniści rosyjscy wysadzić w powietrze gmach tajnej policyi, a że przystęp był bardzo strzeżony, więc spiskowcy powzięli taki okropny plan: Jeden ze spiskowców miał się owinąć grubo wybuchającą watą, a na to wdziać mundur oficera żandarmeryi.

We wszystkich kieszeniach mieściły się dynamit i różne baterye elektryczne. Tak zaopatrzony miał wejść ów spiskowiec do biura i wysadzić razem z sobą całą kancelaryę. Ale plan nie udał im się, gdyż policya wpadła na ślad sprzysiężenia i spiskowców aresztowała. W połowie wykończony mundur dołączono do aktów, jako dowód.

Trzy miliony koron wynosi szkoda, którą wyrządził grad w Tyrolu. Urzędownie oszacowano ją na 2.832.000 koron. W 13 wsiach zniszczyły kule gradowe wielkości włoskich orzechów wszystkie plony rolników. Winnice i sady są obecnie zupełnie ogołocone z liści i owoców, plony rolne zniszczone są zupełnie, nawet dachy budynków burza pozrywała. Trwała ta katastrofa zaledwie kilkanaście godzin w sierpniu b. r.

Szajka pograniczna. Żandarmerya rosyjska wpadła na ślad szajki, która zajmowała się przemycaniem zbiegów rosyjskich do Galicyi. Zbrodniarze ci, prawdopodobnie w porozumieniu ze strażą pograniczną rosyjską z Radziwiłłowa, koło Brodów, oraz stojącymi tam załogą kozakami, pomagali na pozór wychodźcom do przechodzenia granicy bez paszportów. Skoro przy którym ze zbiegów znajdowała się pokaźna kwota pieniędzy, zbiega mordowano, dzielono się łupem, a zwłoki chowano potajemnie na starym cmentarzu w Radziwiłłowie. Te nowe groby na nieużywanym od lat cmentarzu zdradziły szajkę.

Dąb małżeński. W pobliżu Stadtilum w Turyngii, zwaliła burza olbrzymi, kilka wieków liczący dąb, który ciekawą miał przeszłość poza sobą. Oto przez kilka wieków swego istnienia służył on mieszkańcom okolicznym za rodzaj biura pośredniczenia w zawieraniu małżeństw.

Gdy mianowicie któryś z mieszkańców, mężczyzna, lub kobieta, pragnął wejść w związki małżeńskie, a nie miał jeszcze kogoś z góry już upatrzonego, wówczas umie-

szczał na owym dębie tabliczkę z zawiadomieniem o swem postanowieniu. Strona przeciwna wypisywała na tabliczce słowo „tak“ z podaniem miejsca i czasu, w celu osobistego porozumienia się co do projektowanego małżeństwa. Zwyczaj ten przetrwał w okolicy do ostatnich niemal czasów i jak zapewniają starzy mieszkańcy okoliczni, używano go bardzo często i wiele małżeństw zawdzięczało mu swoje połączenie się.

Kobiety adwokatami W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, jest obecnie 208 adwokatek, co wobec 89.342 mężczyzn adwokatów, niewiele znaczy.

Emigracya żydów z Królestwa. Według sprawozdania generalnego konsula angielskiego w Warszawie, które tenże przesłał swojemu rządowi, emigracya żydów z Królestwa polskiego wzmogła się bardzo znacznie po pogromach w Siedlcach i Białymstoku. Podczas gdy w r. 1905 wyemigrowało z Królestwa 185 tysięcy żydów, to już w pierwszej połowie roku 1906 emigracya ta wynosiła 250 tysięcy głów.

Jedenaście razy zamężna. W jednem z miast stanu Indyana, w Ameryce, żyje niejaka pani Polly Baker, która miała jedenastu mężów, pierwszego w 21 roku życia. Jeden z owych jedenastu mężów, popełnił samobójstwo, jeden umarł, a dziewięciu zażądało i otrzymało rozwód.

FIGLE I ŻARTY.

Między dziećmi. — Mój ojciec jest stolarzem, a twój co robi?
— To, co mu mama każe.

W sądzie. Sędzia: Jak się żona pańska nazywa?
Swiadek: Nie wiem panie sędzio; ożeniłem się z nią przed piętnastu laty, a od tego czasu zawsze ją nazywałem „stara“.

W poczekalni lekarza. Chory znudzony długiem czekaniem do lokaja:
— Powiedz swemu panu, że jeżeli mię nie przyjmie za pięć minut — to wyzdrowieję.

Przez omyłkę. W Nowym Orleanie stała przed sądem kobieta, którą oskarżono o to, że przechodniowi wylała na głowę garnek ukropu.
— Mój Boże! — mówiła, usprawiedliwiając się — musicie mnie panowie uniewinnić, bo ja tego człowieka wzięłam za mego męża.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.